TENIS ZAWODNICZY, WOKÓŁ KORTU

Maestro Łukasz Kubot

maciej · 21 maja, 2023



Był najlepszym deblistą świata w rankingu ATP. Dwukrotnie triumfował w Wielkim Szlemie, w tym w najbardziej prestiżowym Wimbledonie. Od dawna jest filarem reprezentacji Polski w Pucharze Davisa i wzorem do naśladowania dla młodych tenisistów, którzy mówią o nim „Maestro”, a czasem „Pan Kubocik”.

„Co chcesz osiągnąć”? To chyba najczęściej kierowane pytanie do tenisistów dopiero rozpoczynających starty w międzynarodowym Tourze, ale również i na późniejszych etapach ich kariery. Zwykle słyszymy odpowiedzi, że chcą być liderem rankingu ATP i zwyciężyć w Wielkim Szlemie, a najlepiej wygrać Wimbledon. Łukasz Kubot to wszystko osiągnął, a nawet o wiele więcej.

– I tutaj wielu chyba zaskoczę. Bo ja wcale nie chciałem wygrywać turniejów, ja marzyłem o tym, żeby grać na kortach centralnych, na najważniejszych i największych arenach tenisowych na świecie. Jeszcze jako młody człowiek z otwartymi ustami oglądałem transmisje meczów Pete'a Samprasa, Andre Agassiego, Stefana Edberga, Borisa Beckera, grających na najbardziej znanych kortach. Wsłuchiwałem się w głos komentatorski nieżyjącego już Zdzisława Ambroziaka i w myślach widziałem siebie grającego na takim wspaniałym korcie. Po latach to się spełniło – twierdzi 40-letni tenisista z Bolesławca.



– Bo ja wcale nie chciałem wygrywać turniejów, ja marzyłem o tym, żeby grać na kortach centralnych, na najważniejszych i największych arenach tenisowych na świecie – mówi Łukasz Kubot.

Tanecznym krokiem

I mówi to pierwszy – i jak dotychczas jedyny – z Polaków, który zajmował fotel lidera rankingu ATP oraz dwa razy zdobywał tytuły w Wielkim Szlemie. Zwycięstwo w Australian Open było pewnym zaskoczeniem, bowiem w 2014 roku wystąpił w Melbourne ze Szwedem Robertem

Lindstedtem, a był to dopiero drugi ich wspólny start.

Sezon 2014 Kubot miał rozpocząć u boku Juergena Melzera, ale plany te pokrzyżowała kontuzja Austriaka, więc po przylocie do Australii musiał błyskawicznie znaleźć innego partnera. Do turnieju ATP w Sydney zgłosił się z Robertem Lindstedtem, ale przegrali w pierwszej rundzie z bliźniakami Bobem i Mike'm Bryanami. Jednak dwa tygodnie później nie mieli sobie równych w Australian Open. Kilka chwil po zwycięskim meczbolu Łukasz odtańczył kankana przed licznie zgromadzoną widownią na Rod Laver Arena.

Ten krótki taniec był wspólnym pomysłem tenisisty i czeskiego trenera Jana Stocesa, z którym współpracował najdłużej, podobnie jak Janem Machytką odpowiedzialnym za jego przygotowanie fizyczne. Kankan stał się jego wizytówką, którą można było zobaczyć po każdym ważnym meczu na największych „show courtach" świata. Również zatańczył go na Korcie Centralnym The All England Lawn Tennis and Croquet Club, po zwycięskim pięciosetowym maratonie w finale The Championships 2017. Wówczas partnerem Polaka był Brazylijczyk Marcelo Melo, z którym Łukasz odnosił największe sukcesy, grając razem przez kilka sezonów.

– To było wyjątkowe zwycięstwo. Wimbledon jest turniejem innym niż wszystkie, z całą elegancką otoczką, białymi strojami, niespotykanymi gdzie indziej tradycjami, no i trawą, najbardziej wymagającą z nawierzchni. Jako młody chłopak chciałem po prostu móc zagrać na wimbledońskiej trawie. A od pierwszego występu w Londynie marzyłem, żeby znaleźć się w elitarnym „Club Last Eight", do którego wchodzą ćwierćfinaliści w singlu i półfinaliści w deblu. I to mi się udało, nawet zanim razem z Marcelo odnieśliśmy zwycięstwo w 2017 roku – podkreśla Kubot.

Ten cel osiągnął już w 2013 roku, kiedy dotarł w Londynie do ćwierćfinału w grze pojedynczej. W nim na Korcie Numer 1 przegrał w polskim meczu z Jerzym Janowiczem. Chociaż wtedy nie miał okazji do odtańczenia

kankana, to wystąpił na drugiej co do wielkości arenie przy Church Road. No i odebrał wówczas legitymację elitarnego „Club Last Eight”.

Szczęśliwe miejsca

Innym ważnym „show courtem” dla Kubota był twardy kort wykładany w listopadzie w londyńskiej O2 Arena, gdzie rozegrał w sumie 25 meczów. Wystąpił tam siedmiokrotnie w kończącym sezon ATP Finals, z udziałem ośmiu najlepszych tenisistów i ośmiu czołowych debli w danym roku. Trzy razy udało mu się wyjść z grupy, w tym dwukrotnie odpadał w półfinałach (2014 razem z Lindstedtem i 2019 z Melo), a w 2017 z Marcelo Melo dotarł do finału.

– Cieszę się, że udało mi się zagrać mecze na wszystkich kortach centralnych w Wielkim Szlemie. Nawet w Paryżu, gdzie stało się to przez przypadek. Byliśmy jedynym deblem, któremu nie udało się rozegrać pierwszej rundy, a tego dnia trzeba było ją dokończyć. No i w 2020 roku kort Philippe’a Chatriera akurat się zwolnił, więc weszliśmy tam grać mecz. To był pierwszy rok, w którym został zadaszony, a mnie się tam udało wygrać pierwszą rundę. No i w ten nietypowy sposób miałem „odhaczony” ostatni brakujący kort centralny – wspomina z uśmiechem Kubot.

– Zdecydowanie najważniejszą tenisową areną dla mnie będzie zawsze Kort Centralny w Wimbledonie, ale z sentymentem wspominam też występy w Wiedniu. Tamtejsza Stadthalle ma w sobie też jakąś niesamowitą aurę i moc. Zresztą Wiedeń mi się zawsze dobrze kojarzy, bo jak zaczynałem karierę, to przez kilka miesięcy tam trenowałem, bywałem także w Linzu. Spędziłem sporo czasu w Austrii i dlatego też miło wspominam ten kraj – dodaje.



– Zdecydowanie najważniejszą tenisową areną dla mnie będzie zawsze Kort Centralny w Wimbledonie, ale z sentymentem wspominam też występy w Wiedniu – zaznacza Łukasz Kubot.

W Wiedniu triumfował czterokrotnie. Za pierwszym razem w 2009 roku w parze z Austriakiem Olivierem Marachem, a potem trzy razy z Marcelo Melo w latach 2015-16 i w 2020 roku. Z Brazylijczykiem dotarł tam jeszcze raz do finału w 2019 r.

Deblowy dorobek Kubota jest imponujący, bo nie tylko jako pierwszy Polak był numerem jeden na świecie w rankingu ATP, ale zdobył w sumie 27 tytułów grając z wieloma świetnymi tenisistami, m.in.: Argentyńczykiem Juanem Ignacio Chelą, Szwajcarem Stanislasem Wawrinką, Chorwatem Ivo Karlovicem, Francuzem Jeremym Chardym, Holendrem Robinem Haase, Francuzem Edouardem Rogerem-Vasselinem, Holendrem Wesleyem Koolhofem, Leanderem Paesem z Indii, Kanadyjczykiem Danielem Nestorem, Białorusinem Maksem Mirnyjem. Tworzył także tenisowe duety także z Polakami, m.in. Hubertem Hurkaczem, Szymonem Walkowem, Janem Zielińskim (obaj ORLEN PZT Team), Mariuszem Fyrstenbergiem i Marcinem Matkowskim.

Kubot dokonał jednak czegoś więcej, bowiem udanie łączył starty w deblu z singlowymi, co jest rzadkością w męskim tenisie. W grze pojedynczej dotrł na 41. miejsce w klasyfikacji, w kwietniu 2010 roku. Oprócz jedynego wielkoszlemowego ćwierćfinału w Wimbledonie 2013 ma w dorobku dwa występy w finałach imprez ATP Tour. W Belgradzie w 2009 roku poniósł porażkę w decydującym meczu z samym Serbem Novakiem Djokoviciem, a rok później przegrał walkę o tytuł w Costa do Sauipe z Hiszpanem Juanem Carlosem Ferrero.

Maestro wzorem dla młodszych

– Tenis to sport indywidualny, na co dzień rywalizujemy i gramy na własne konto. Na korcie samotnie walczymy z przeciwnikami i zwykle samotnie

przeżywamy potem i analizujemy porażki w szatni. Co innego Davis Cup, tutaj jesteśmy zespołem, jednością i staramy się wszyscy grać dla naszego kraju. Jest dreszczyk emocji. W zależności od charakteru i podejścia niektórym to odpowiada, innym mniej albo wcale. Należę do tych osób, które lubią rywalizacją zespołową. Zawsze gdy Polska wygrywała to był dla mnie duży bodziec optymizmu do startów w kolejnych turniejach, a gdy przegrywaliśmy to „podcinało skrzydła” nawet na kilka tygodni – twierdzi Kubot.

W połowie września 2022 roku w Hali Widowiskowo-Sportowej OSiR w Inowrocławiu Łukasz odnotował 35. zwycięski mecz w Pucharze Davisa (przegrał tylko 12), w którym ma bilans w singlu 19-10, a w deblu 16-2. Na otwarcie rywalizacji w drugim dniu w parze z Janem Zielińskim (ORLEN PZT Team) zdobył decydujący o awansie punkt w deblu na 3:0, a Polacy ostatecznie pokonali Indonezję 5:0.

Był to drugi wspólny występ Łukasza i Janka w reprezentacji, bowiem poprzednio również wywalczyli zwycięski punkt przed rokiem w marcu w Kaliszu, w meczu z Salwadorem. Wówczas Kubot przyleciał do Polski w połowie zgrupowania kadry, zaraz po porażce w turnieju ATP w Rotterdamie.

W Kalisz Arenie pojawił się późnym popołudniem, gdy trwał trening polskiej drużyny. Kiedy obok kortu przechodził wolnym krokiem wzdłuż band ubrany w ciepłą kurtkę, w kapturze na głowie, z kortu dobiegły przyciszone głosy zawodników: „przyjechał Maestro”.



– Dla części chłopaków, szczególnie tych młodszych czy też zaczynających reprezentacyjne kariery, było to pierwsze spotkanie z Łukaszem, który na co dzień grał w Wielkim Szlemie i większych turniejach ATP Tour.

Oni wtedy dopiero walczyli o jak najwyższe miejsca w rankingu, dające im przepustkę do imprez wielkoszlemowych. Poza tym wszyscy znają osiągnięcia Łukasza i dla wielu z nich jest wzorem do naśladowania. A przy tym jest skromnym człowiekiem i bardzo kontaktowym, więc bez problemu skraca dystans i świetnie się dogaduje z wszystkimi na korcie i poza nim – tłumaczy kapitan reprezentacji Mariusz Fyrstenberg, który w karierze zawodniczej sam miał okazje grać przeciwko, ale i w parze z Kubotem.

Fyrstenberg konsekwentnie przy powołaniach do reprezentacji na mecze w Pucharze Davisa dba o to, żeby w składzie i wśród rezerwowych graczy pojawiali się zawsze utalentowani juniorzy. Przed trzema laty, w Kaliszu, udanie zadebiutował w kadrze Maks Kaśnikowski, zdobywając punkt na 4:0 przeciwko drużynie Hongkongu. A przed rokiem – przy ponownej wizycie w tym mieście – w roli „pierwszoroczniaka" znalazł się Wojciech Marek (Polacy grali z Salwadorem).

Pomocny „Pan Kubocik"

– Dla mnie kontakt z młodszym pokoleniem jest bardzo ważny. Pamiętam jak sam byłem w ich wieku i uczyłem się od starszych. Bartek Dąbrowski czy Krystian Pfeiffer pomagali mi podczas pierwszych moich powołań do reprezentacji. Dlatego też staram się dzisiaj robić to samo. Ustawianie się do returnu, gra przy siatce i wiele innych rzeczy – podpowiadam młodym, bo uważam, że tak trzeba. Dla mnie każdy trening musi mieć cel. Będąc we czwórkę na korcie naszym zadaniem jest poprawić konkretne zagrania, przećwiczyć akcje i stosować skuteczne schematy taktyczne. W moim treningu musi być również przećwiczony element, który może być stresujący podczas meczu. Na przykład serwowanie pod presją. Tego też, razem z kapitanem Mariuszem Fyrstenbergiem, próbowałem nauczyć młodzież. I co bardzo istotne trening musi sprawiać frajdę, to nie może być wyłącznie „zaliczenie" obowiązkowej pracy – podkreśla Kubot.

W zgrupowaniu reprezentacji przed meczem w Inowrocławiu po raz pierwszy wziął udział Olaf Pieczkowski, który w sierpniu osiągnął półfinały w singlu i deblu w turnieju ITF M25 Talex Open, zaliczanym do LOTOS PZT Polish Tour – Narodowy Puchar Polski 2022. Zaraz po tym w wielkoszlemowym US Open w Nowym Jorku zakończył starty w gronie juniorów.

Młody zawodnik wówczas jeszcze ORLEN PZT Team przez kilka dni intensywnie trenował na korcie z Kamilem Majchrzakiem, Janem Zielińskim, Kacprem Żukiem i Kubotem. Widać było, że bacznie obserwuje i podgląda bardziej doświadczonych zawodników oraz słucha ich cennych podpowiedzi.

– Od teraz będę grać już tylko w seniorskim Tourze, a Puchar Davisa jest piękną okazją, żeby zdobyć cenne doświadczenie w grze dla kraju. Panowie z drużyny bardzo mi pomagają. Słyszę od nich dużo porad, na przykład od pana Kubota mogłem dowiedzieć się jak lepiej grać wolej i returnować – mówił z szacunkiem nieco stremowany Pieczkowski na konferencji prasowej „pre draw”.

Olaf, już po ceremonii losowania gier, dowiedział się, że zastąpi niedysponowanego Żuka, ale pomimo tremy odnotował perfekcyjny debiut w reprezentacji, wygrywając bez straty seta obydwa pojedynki singlowe.

Dobry duch drużyny

Kubot od dawna jest filarem narodowej drużyny, która zawsze może polegać na nim. Łukasz potrafi wprowadzać niesamowitą atmosferę swoim pełnym zaangażowaniem, ale też ciętymi ripostami i dowcipami. No i głośnym dopingiem z ławki drużyny podczas meczów kolegów z kadry. Nie inaczej było w Inowrocławiu, gdzie „Maestro” wspierał do ostatniej piłki w meczu Pieczkowskiego, który drugiego dnia ustalił wynik meczu na 5:0. Sam uwielbia grać przy pełnych trybunach i świetnie się czuje wchodząc w interakcję z publicznością podczas swoich występów.



Łukasz Kubot i Jan Zieliński w meczu reprezentacji Polski.

– Nieprzypadkowo mówi się, że kibice to dodatkowy zawodnik w drużynie. Głośny doping i wsparcie z trybun potrafią naprawdę dodać skrzydeł, a często nawet wyjść obronną ręką z trudnej sytuacji w meczu. Wiele meczów w Pucharze Davisa miało niesamowitą wręcz atmosferę i klimat. Dlatego patrząc z perspektywy czasu, to myślę, że poprzednia formuła rywalizacji była lepsza, niż obecny turniej finałowy z udziałem kilkunastu drużyn, rywalizujących w kilku miastach. Jednak losowanie gospodarza, wybór przez niego nawierzchni i miejscowi kibice na trybunach to było właśnie to. I co ważne, trzydniowe zmagania, w trakcie których można było dużo lepiej rozłożyć poszczególne pojedynki. Większe znaczenie niż obecnie miała gra podwójna. Jedyne, co bym w tamtej formule zmienił, to w składzie powinno być miejsce dla jeszcze jednego tenisisty, jak to jest teraz. Obecnie drużyna składa się z pięciu zawodników, a przed reformą było nas zawsze tylko czterech – uważa Kubot.

Łukasz grał w drużynie narodowej, która wywalczyła pierwszy awans do elity Pucharu Davisa i potem w gdańskiej Ergo Arenie walczyła w marcu

2016 roku z Argentyną o awans do ćwierćfinału (wygrał w deblu z Matkowskim na 1:2). Wskutek protestu ekipy gości dotyczącego – ich zdaniem – zbyt szybkiej nawierzchni Polska musiała zapłacić wysoką grzywnę i ukarana została odebraniem 2000 punktów w rankingu narodowym ITF.

Do dzisiaj trwa „odrabianie" tamtej kary, a na dodatek przy zmianie formatu rozgrywek daviscupowych nasza reprezentacja znalazła się w niższej grupie niż powinna po udanym występie w Grecji w 2019 r.

– Bardzo żałuję, że nasza drużyna na kilka lat została zdegradowana po meczu z Argentyną, bo mając kilku świetnych zawodników mogliśmy śmiało rywalizować w Grupie Światowej. Dla mnie to był najlepszy okres w mojej karierze, a dla nas wszystkich, dla Mariusza Fyrstenberga czy Marcina Matkowskiego, to była ogromna szansa, by grać w reprezentacji przeciwko najlepszym, ale zostaliśmy tego pozbawieni. Tym bardziej teraz, mając Huberta Hurkacza, czy pnącego się w górę klasyfikacji deblistów Janka Zielińskiego, moglibyśmy sporo namieszać – uważa Kubot.

Niestety, biało-czerwoni przegrali w lutym mecz z Japonią o awans do Grupy Światowej I i we wrześniu zagrają w naszym kraju z Barbadosem w meczu Grupy Światowej II.

Nowe role

W trakcie pandemii i zawieszenia międzynarodowego Touru Łukasz częściej niż w dresie pojawiał się publicznie w nienagannie skrojonych garniturach, co nakręcało tylko spekulacje na temat ewentualnego bliskiego zakończenia kariery.

– Jestem człowiekiem, który lubi wyzwania, nie boi się ich i nie lubi bezczynności. Za wcześnie jeszcze, żeby rysować konkretne scenariusze, ale myślę, że po zakończeniu kariery pozostanę przy tenisie. Być może

będę się bawił w ligi, jakieś gry drużynowe, bo tenis to moja największa pasja i pierwsza miłość, która zostanie ze mną do ostatnich moich dni. Ale zobaczymy jak to się dokładnie potoczy, bo myślę, że szans i propozycji na życie będzie dużo. W trakcie kariery nawiązałem wiele wartościowych relacji i pootwierałem kilka furtek, więc będę musiał się skoncentrować i wybrać najlepszą opcję – zapewnia.

W okresie pandemii Łukasz został też ojcem.

– Po odmrożeniu Touru niełatwo było wyjeżdżać na dłużej, żeby grać w turniejach. No i przyznam szczerze, że bardzo chętnie wracałem do domu, choć to był trudny czas, te wszystkie procedury sanitarne związane z covidem, no i też ryzyko zarażenia, więc trzeba było być bardzo ostrożnym. Na pewno moje życie bardzo mocno się zmieniło. Mam teraz córę, która się niesamowicie rozwija. Bardzo lubię spędzać z nią czas, chociaż czasem z trudem za nią nadążam. Jest prawdziwym wulkanem energii i właściwie ciągle jest w ruchu. Mam więc dodatkową motywację, żeby trzymać formę – uważa Kubot.

Tomasz Dobiecki

Czytaj online i udostępnij:
https://tenismagazyn.pl/maestro-lukasz-kubot/